

Błyski



„Zaczęło się inaczej”

*Żywiołowo i z pewną dozą dezynwoltury, choć nie bez lirycznego zmiękczenia, opowiada swą łobuzerską biografię **Waldemar Kazubek**, debiutujący zbiorem „Wchodzę w to”, enfant terrible mikołowskiego środowiska artystycznego, mieszanka niepokornego dandysa i czulego cynika. Zbiór wyraźnie naznaczony jest męskim, testosteronowym żywiołem, choć nie brak tu także tonów subtelnych, pokazujących szerokie spektrum wrażliwości twórcy z Wojackowego miasta.*

Anna Dominiak

Jest kombatancka historia dziadka, wspomnienie pogrzebu babki, są drastyczne ballady podwórkowe – zapisy dziecięcych eksperymentów, reminiscencje miłosnych wtajemniczeń i podbojów (może stąd określenie Jakuba Skurtysa, że to książka szowinistyczna i kolonialna). Także liczne wskazania literackich i podróżniczych inspiracji. Warto wspomnieć, że opinie młodej krytyki są skrajnie różne: od nazwania Kazubka autorem najlepszego debiutu 2017 roku (Rafał Różewicz) po określenie jego książki jednym z bardziej denerwujących zbiorów (Jakub Skurtys).

Autor w swoich wierszach, niespiesznie, jak rasowy flaner, wprowadza odbiorcę po ważnych dla siebie rewirach, azylach, obszarach często mitologizowanych, orientacyjnych punktach na mapie swojej biografii. Wraca do dzieciństwa, odśłania kulisy perwersyjnych okrucieństw, wspomina militarne fascynacje, a więc pokazuje typowe konteksty kształtujące jego chłopcę i rzutujące na wiek męski. Obrazki z tego czasu odnajdujemy na przykład w fenomenalnie poprowadzonej narracji w wierszu „Pierwsze zabicie szczura” zakończonym porażającą puentą, czy utrzymanym w podobnej, podwórkowej tonacji tekście „Latające traszki”. Historie składające się na ten wątek pokazują

przeszłość z perspektywy terażniejszości bohatera, a retrospektywna formuła daje szansę nadania im często zaskakujących sensów, zdradzających obycie kulturowe autora. Nie jest to poetyka konfesji, ale opowiedane historie mają charakter intymnego doświadczenia. Podmiot mówi we własnym imieniu, przywołując często miejsca, zarówno bliskie, jak i odległe (wyraźnie ujawniająca się figura podróży). Jednak pojawiają się one raczej jako preteksty niż obiekty opisu. Historia konstruowana jest w taki sposób, że słuchamy jej, jakby była opowiadana na żywo. Uwaga odbiorcy jest skoncentrowana, ponieważ bohater, co typowe dla form mówionych, zwraca się do niego wprost („i widzicie, to już nie było martwe gniazdo pełne kociąt”). Nierzadko ujawnia też ograniczone zaufanie do własnej pamięci („sam już nie wiem, chyba”). Zabięgi te powodują wrażenie, jakby dalsza czy bliższa przeszłość, obfitująca w pieczołowicie rekonstruowane detale, była właśnie odtwarzana. I tu docieramy do kwestii, która przy pierwszej lekturze zbioru wydać się może drażniącą. To nadmiar szczegółów, natarczywość konkretnych, które oczywiście dają efekt epickiego rozmachu i czynią historię niezwykle sugestywną, ale sprawiają wrażenie przeładowania, natłoku, jakby poeta nie radził sobie z selekcjonowaniem detali – wszystko jest tu na równi istotne i nie do pominięcia. Potrzeba doprecyzowywania stworzonych obrazów wywołuje jednak wrażenie, jakby poeta nie ufał wyobraźni odbiorcy. Ale odczucie to mija przy głębszym wczytaniu.

Wyrazistym wątkiem zbioru jest miłość, napięcia towarzyszące erotycznym relacjom, sam akt seksualny wreszcie (z niebywałą wyobraźnią wielokrotnie metaforyzowany). Erotyki Kazubka są subtelne i brutalne, przedstawiają łóżko jako oświetloną księżycem scenę uniesień (tak, poeta korzysta i z takiego instrumentarium), ale też arenę zmagania. Kobieta ujmowana jest często, co zostało zauważone w którymś z wcześniejszych omówień, jako obiekt strywalizowany, służący zaspokojeniu męskich potrzeb, bo przecież „najważniejsze dla sprawy będą zawsze krótkie spódniczki”. Sporo tu portretów kanonicznych południowych piękności (jędrne pośladki, ponętne, smagłe ciała). Kobiety to laleczki voodoo nakłuwane w przydrożnych motelach. Choć są także obiektem obsesyjnych pragnień („Erotyk podwórkowy”).

Kazubek niejednokrotnie wskazuje, skąd przychodzą artystyczne impulsy. Wyraźny jest tu patronat Hemingwaya czy fascynacje literaturą hiszpańską, muzyką, filmem. Jednak nie wspomina nigdzie o Bukowskim, z którym analogia narzuca się bardzo wyraźnie. Oczywiście ta zbieżność poetyk może wynikać nie tyle z zapatrzenia i świadomego mniej lub bardziej czerpania z wzorców, co podobnych czynników kształtujących stosunek do świata i styl jego opisu u obu twórców. Ten wspólny mianownik to wspomniana koncentracja na detalu i jasność przekazu, choć u Kazubka znaleźć można więcej sublimacji i spektakularności. Podobny jest natomiast model podmiotu – szorstki, męski, niemal falliczny. U Kazubka jednak wyraźna

jest zdolność przeplatania rejestrów. Z brutalną, miejscami nawet skatologiczną dosadnością (np. puenta wiersza „Słynny mikołowski tunel pod rynkiem”) sąsiadują frazy liryczne, operujące tradycyjnym, choć świeżo wykorzystanym instrumentarium („z szafy coraz intensywniej pachnie księżycem” – zakończenie „Nienapisanej piosenki Toma Waitasa o nocy w Hotelu Bristol”).

Kazubek potrafi konstruować puenty zaskakujące i mocne, ale też formułować miękkie, eufoniczne klauzule („jak czereśnie przyszłaś / jak era eteru”).

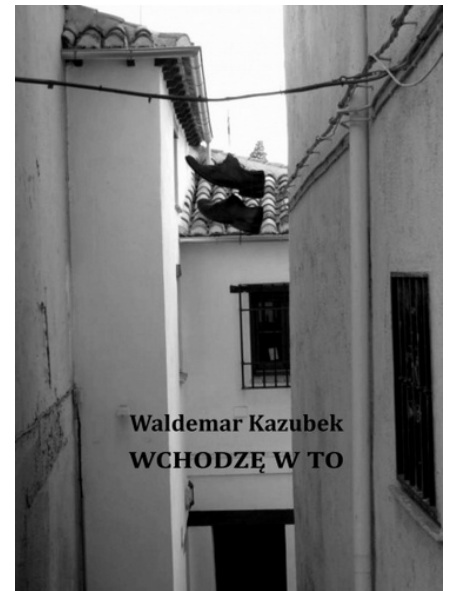
Mimo osobistego tonu zbioru nie można powiedzieć, by podmiot prezentował postawę egocentryczną. Stosunek do opowiadanego świata jest ironiczny, autoironiczny, nad introspekcją często przeważa behavior.

„Wchodzę w to” to na pewno książka, której nie można odmówić artystycznej brawury, widać w niej językowe wyrobienie, nieprawdopodobną giętkość frazy, umiejętność tworzenia zmiennej perspektywy, żywiołowy stosunek do świata i języka, który jest tu ofensywny, zawadiacki, ale przy tym z niebywałą precyzją oddający obraz świata. To późny, ale konieczny i ważny debiut.

Zbiór zamyka tekst dotyczący kwestii metapoetyckiej:

*wiersz, który zasklepił się we mnie trzeba
jakoś wyciągnąć
czy mogę się tobą posłużyć jak przedmiotem
kochana patrz książka rozchyła swe strony*

(Rozbój w biały wiersz).



Waldemar Kazubek, *Wchodzę w to*. Strzelin 2017, s. 52.

